

Mateusz Potuszańczyk
Artur Grzenkiewicz
Paweł Taudul

WierszowAnki

Ridero

2025

© Mateusz Połuszańczyk, 2025

© Artur Grzenkiewicz, 2025

© Paweł Taudul, 2025

© Dariusz Jankowicz, projekt okładki, 2025

ISBN 978-83-8431-135-6

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Preludium	5
BarmAnka	7
MruczAnka	8
KołysAnka	9
UwierszowAni	10
RzutowAnka	11
LustrzAnka	12
SokółczAnka	13
RymowAnka	14
PrzypominAnka	15
PogadAnka	16
WywierszowAnie	18
KinomAnka	19
SzamAnka	20
CałowAnka	22
WyliczAnka	23
ŁapAnka	24
MaLoveAnka	26
CzytAnka	27
BatmAnka	29
ZamyślAnka	30
ZachciAnka	31
PrzepychAnka	33
SłowiAnka	34
PrzesłAnka	35
WiążAnka	36
PrzepraszAnka	37
WzruszAniec	38

SielAnka	40
WymiAnka	41
BuntowAnka	42
AltAnka	43
WychowAnka	44
WybaczAnka	45
KochAnka	46
DziękowAnka	47
ŚmietAnka	48
WzmiAnka	49
WybrAnka	50
PrasowAnka	51
UkładAnka	53
NiespodziAnka	54
UmilAnka	55
SkładAnka	56
SzlachciAnka	57
ZaufAnka	58
Występek	59

Preludium

Szanowny czytelniku, droga czytelniczko! Witam po pięciu latach mojego wagarowania na wyższej uczelni kontemplacji wierszoddechu. Co u mnie? Zramolałe bogactwa. Jednak nie martwicie się – pionierskie biedy również się znajdują. Ze wszystkich ważkich kwestii najbardziej trapi mnie, dlaczego moja dusza cierpi wraz z natężeniem szczęścia? Właśnie zaznajomiliście się z myślą przewodnią tomu, który dzierżycie w swoich dłoniach.

Tytuł tego zbioru wierszy z lekka przypomina cykl bajek kierowanych do najmłodszej publiczności, lecz zaręczam, że akurat tutaj kajtki raczej niczego dla siebie nie znajdują, ponieważ owe wersety to baśniowy świat pełnojesiennych. Tych z osobistymi dowodami zbrodniczego przekroczenia przekłętej granicy lat osiemnastu. Zagubionych w labiryntach nabitych ćwiekami wnyków życia, rozstawionych przez przebiegły los.

Główną rolę w książce odgrywają Anki i – wrzęse pozorantom – wcale nie są to kobiety o przywołanym imieniu. Ankami określamy zmartwienia, z którymi przychodzi nam stawać w szranki niemal każdego dnia: „co ludzie powiedzą?”, „wystarczy mi do pierwszego?”, „czuję się samotny”, „tęsknię”. Zagłębiając się w następne zestrofowane utwory, odszukacie środki stylistyczne na wszelakie ludzkie frasunki.

Barowy blat, zadymiony okap, układanie puzzli. Miszmasze z przysłów, mezalianse cudzowłasnych sennych marzeń, traktowanie bzdurnych słów po macosze-

mu. Stawanie na wysokości zjadania, gdy ktoś podkłada świnie. Prognozy na niepogodę z odpornością na tom-bak złotych rad. Panicze, dziedzice, hrabianki, baronesy, lordowie i rozrzutny markiz. Dorosłe dzieci też potrafią się świetnie bawić. Szkoda tylko, że nie mają już szkolnych problemów, a może właściwie są szkolne przez to, że tak szkodliwie problematyczne.

Każdy, kto spotkał mnie na szlaku w ciągu ostatnich dwóch lat, jest współwinny wierszo-puentowania lirycznych moralniaków, zakluczonych w dalszej części tomiku. Ale nie dajcie się zwieść, bo jeśli nadzieja faktycznie rzuca cień, to znaczy, że skądś pada światło.

Wymienione zastępy bliźnich wyrażen (lub wyrazów bliźniaczych) czekają na Was w „WierszowAnkach”. Dosić przeciągania struny. Zapraszam do krainy wierszowania dorosłego życia.

Mateusz Połuszańczyk

Barmanka

Za zamkniętymi drzwiami godzin ludzkich,
Wiatr wieje deszczem w oczy, lęk płowieje,
Puchary, mnożąc się na nóżkach krótszych,
Zwiastują snom koszmarnym lepsze dzieje,

Bluesowego płótna życie w pustkach pęka,
Bo z płuc tchnienie setny skurcz wytrzyma,
Szybuję pod okap myśli idea granic cienka,
Tu tercet kumpli, zadymiarzy. Ot, zadyma!

Każdego z nich zna świetnie towarzystwo,
Czasem przelotnie ukloni się ktoś z cicha,
A żaden jeszcze się wódką nie zachłysnął,
Więc bacznie patrzą na denka od kielicha,

Dialog mocny, a komicznie przeszył serca,
W gadkach się zmroczył fascynujący świat,
Oto nadciąga świtów dawka niebezpieczna,
Którą udźwigną podparci o zakurzony blat,

I lania wody w ich języku nie uświadczysz,
Już teraz opowiadki pomiędzy bajki wsadź,
Na nic krętactwa i kuglarski twój teatrzyk,
Sprawa jest prosta: bujać to my, ale nie nas.

MruczAnka

Blask wieczoru świetlił noc zmysłowo,
Szepcąc o tym, z czego latarnicy słyną,
A rad przeciąć drogi lorda z baronową,
Na rozstaju, pod gwieździstą peleryną,

Pławił się w jej spojrzeniu jak topielec,
Dotykając słowem, byleby nie umilkła,
Myśl występna uszargała mu sumienie,
Pożądaniem ust podkładał do kominka,

I średnili się, bo kochać – to jest błahe,
Pomiaukując niczym epopeja trwożna,
Oddechami wyliczali lot nad światem,
Dozowali interpunkcję swoich doznań,

Opętani sobą orbitowali nad szczytem,
Kochankowie naznaczeni bardzołałem,
Razem kradli pocałunków bukiet liter,
Mruczając czule frazy wzajem napisane.

KotysAnka

Wewnątrz izby nadszarpniętej zębem czasu,
W oddech lamp, szklących się pod pierzyną,
Zamyślenie wścibia słów krzepiących zasób,
Z lat zamierzchłych przesączonych naftaliną,

Wierzchnich nakryć szubienica stoi w kącie,
Meloniki dekorują szczyt, pragnąc zapobiec,
Świadomości – Ziemia znów okrąży Słońce,
Drży strachliwy, wysłużony już prochowiec,

Sierść dachowca, która przyprósza zapiecek,
Ogrzewając chwile pustki wiejskich chałup,
W cieniu skrywa tajemnice, na nich pieczęć:
Liście z futra, ślady łapek, wzrok z kryształu,

Mróz oszronił okna, gapiąc się przez witraż,
Na tętniący prostym życiem świat wylinień,
Wie, że zima chce go chłodnie wykorzystać,
Więc ucieka, gubiąc smutek, na dziedziniec,

A ta chatka, w której wonnych drew żywica,
Przetrwa starców, młódź i dziątek pokolenie,
Zbił ją z klasyk strażnik epok, kult, tradycja,
Co w zasadach nigdy już nie spowszednieje.

Uwierszowani

Deszcz kurtynę lekką spuścił na karb świata,
Wpadł w objęcia, rytmy wichru ukwiecając,
Degustator win w burgundach i szkarłatach,
Nić cierpliwie przędzie niczym welon pająk,

Wsluchiwał się w zdania złożone biciem serca,
Jednakowo brzmiącą dwóch dusz uwerturę,
Po zaułkach prozy miejskiej się rozejrzał,
Mruknął milcząc: „Ja wam życie uwierszuję”,

Limerycznie wręcz sonecił ballad kruchość,
Haikuując z namiętności w rymów sznycach,
Abym z Tobą romansował, nic nie musząc,
Na dobranoc tulić, spotkaniem warg witać,

I o świecie nie wypuszczę Cię z mych rączęt,
Losie, zachód więc o wschodzie zadedykuj,
Gdy różańcem sekund nas klepsydry złączą,
Parząc czule szeptem miłość w snów imbryku.

Rzutowanka

Co miało być rzutkie, stało się miałkie,
Choć diamentowy spadł na lico płatek,
Na baryłkach miodu, z wina antałkiem,
Mroku blask zbiegł już ponad światem,

I brak nam zdolności głoszenia mowy,
W której metafory frazowane mgliście,
Pojąć by można dosadniej, niż skowyt,
Szeleszczący ciszej niż szumiące liście,

Bo oddech na lutni świetnego lutnisty,
Tylko szlachetni wielbiony instrument,
On nie czarno-biały, ale przeźroczysty,
Winorośl dąży do zgodności z tłumem,

Oplatając gałęzie słuchu, co nie słyszy,
Dociera doń treść słabnąca, wybiórcza,
Która szukając w gronach towarzyszy,
Jest i za wiotka, lecz i nazbyt twórcza,

Zatem się uklonimy uniżeniem przeto,
I naszej widowni przekazemy krótkie:
Że każdy spośród nich jest tutaj poetą,
Miałkie być miało, a stało się rzutkie!

Lustrzanka

Drzew wierszowych dramat uwieczniła klisza,
Połyskując fleszem wzruszeń lat szczenięcych,
Wszystko ździebko się zmieniło, aż do dzisiaj,
Gdy do dawnych chwil wzdychali nowożeńcy,

W przerzedzonych kudłach platynowy lakier,
Błyszczał niczym wymówkowych słów liryka,
I z parkowych pergaminów, choć przez papier,
Chrzęszczą próchna na estradzie płyt chodnika,

Ach, za późno! To nie dla nas! Młodość patrzy!
Szkolnych błędów wszak powielać nie wypada,
Bzdura jawna, gdyż wciąż mogę się oświadczyć,
Niech w pamięci serc lustrzanych trwa biesiada,

Dorosłości piękna, nigdy nie rezygnuj z marzeń,
Świeć przykładem, lecz gdy skusi Cię brawura,
Żywiłowo młodziej, ze szczęściem się starzej,
A po ziemi stąpaj twardo – z głową w chmurach.

Sokółczanka

Sokółko, dziękuję, że mogę żyć w sławie,
Bo chociaż wątpliwej, ale jednak zawsze,
Kontrastem przykładu świecić jaskrawiej,
Od słońca, co kocha odbicie w sadzawce,

Miasteczko drogie, które w nocnej porze,
Dźwięczysz myślą rozświetlonych latarni,
A zanim ja jeszcze do snu gwiazdy złożę,
Obaczę Ciebie w wielobarwnych szatach,

Mała ojczyzno, za dnia równie urodziwa,
Że skraplasz dachy ludu letnim skwarem,
Niczym operowa wszelkich ptasząt diwa,
Tych, co gnieźdzą gałęzie topoli prastarej,

Ileż tu jest majestatów, tyle też strapienia,
A na mojej duszy są doświadczeń włości,
Jednak cały świat, widząc Cię, zzieleniał,
Nic nie bój, Sokółko, to tylko z zazdrości.

Rymowanka

Promyk natchnień oparzony wpadł przez lufcik,
Miał coś do nas, sprawę ważną, trudno zgadnąć,
Bo bełkoce, bajeruje, że on tego nie przemruczy,
Pióra wieczne, uczuć zasób – bzdur zwierciadło,

To grubiańsko tak nawiedzać, pleść trzy po trzy,
Drwiąco wmawiać gospodarzom: ja mam rację!
Ale szkoda też dawnego znajomego nie ugościć,
Lej atrament na kryształ, wspomnień warstwę,

I cwaniura poetyckim makaronem wciąż nawija,
Że z ust wersy gorejące do notesu tylko zbierze,
A to łajdak i kusiciel! Taka szuja, chciwa żmija,
Acz czułości odczytuje w nas – litera po literze,

Wnet mrok zapadł i przebłysk frazować przestał,
Portret wspólnej obecności tworząc w rymach,
Tangiem zmysłów, co w pocerowanych sercach,
Zawsze dźwięczy. Dla dorosłych. Ciach. Kurtyna!

Przypominki

Za kulisami rdzawych leśnych spiekot,
Co otuliwszy szlaków smukłych runo,
Jesionów, z których garniturów wieko,
Nad podmuch wichry wzlatują i fruną,

Drzazgi pod stopy sypią kasztanowce,
Nieproszony dzieciół puka i nie może,
Strawić dziobem, że został wdowcem,
Więc ukojenia szuka w świerku korze,

Wiewiórcze futra gładsze, niżli plotki,
Przejętych bobrów rodziny na tamach,
Czarnych jagód smak zdaje się słodki,
Gdy sowy cichną, jak północy dramat,

A brzózka-starowinka załkała żywicą,
Że tego lata jesień była pełna braków,
Zbędnych pocałunków nie urozmaica,
Suszone słowa rozstań na chruśniaku,

Wśród zagajników myśli bywa różnie,
Ale jakby mniej z wiekiem się dziwię,
Żal odrobinę jest miłosnych spóźnień,
A na to nie mam już usprawiedliwień.

Pogadanka

Zmrok odpalił srebrną skrzynkę,
Wręczył wnet z herbatą szklankę,
Chciałem zerknąć na pogodynkę,
Trzask! Słuch dostał pogadankę,

Dobry wieczór – rzecz do mnie,
Baba z informacyjnego szkiełka,
Skąd optymizm? Pytam skromnie,
Wieczór jest. Dobry? Fuszerka!

Już przestrzega lud przed burzą,
Trwóżąc spadkiem temperatur,
Na spacer? Gdzie? Nie służą!
Tak obwieszcza wieści światu,

Głędzi, zrządzi przy tej mapie,
Wskazując na szarość chmurki,
Cóż, jak tuman wciąż się gapię,
Plec przedziwna ciągnie sznurki,

Oto padło ustalenie, że od jutra,
Ubiór nasz zależy tylko od niej,
Rękawice, czapka, ciepła kurtka,
Ale w radach pominęła spodnie,

Jest petarda, że ciśnienie skoczy,
I obliczył to niejaki hektopaskal,
Zaraz zejść bez lekarskiej pomocy,
Bo napięcie chyba właśnie wzrasta,

Napędziła stracha i teraz się żegna,
Analizę wykonuję sam na chłodno,
Czas najwyższy już wygasic ekran,
Nie brać serio od suflerów prognoz,

Nikomu nie wróżąc planu nazajutrz,
Zawieruszam w słowach zawieruchę,
Zakładając sobie coś, najlepiej założyć,
Że do twarzy jest z pogody duchem.

Wywierszowanie

Bezgrzechowa lista łzę wyciska z wyobrażeń,
We wzruszenia zmienia wszechupalny chłód,
Wpółprzytomnie mówią o mnie, że wciąż marzę,
I wiwat trochę, o ścianę grochem chybiony rzut,

Płytkie tematy spisać na straty bez napięcia,
Obłoki zbrzydły jak nigdy w kubku szatana,
Problemy ściemy, więc weź proszę przestań,
Z igły zrobione widły – skala odwzorowana,

Tak sączy się siarczysto, że kto by pomyślał,
Skraplane gardła na żaglach od nocy do rana,
Puste kieszenie w cenie, bezpieczna przystań,
Lśniący księżyc, zero pieniędzy i fatamorgana,

To jest kolektyw życia perspektyw w ekstazie,
Kończę brat, gdy ten świat na nogach się ślania,
Zbita piątka w kilku wątkach i mówię: Na razie!
Są przecież jeszcze wiersze do wywierszowania.

Kinomanka

Plan filmowy, błyszczą światła jupiterów,
Szepty krążą, zatem wiersz już się otwiera,
Z tłumu gapiów smęcący los – wycieruch,
Śle komendy: akcja, cięcie, dubel, kamera,

A w gwiazdorskiej tak obsadzie aktorzyna,
Produkując się, swym beztalenciem szasta,
Przechwałkowo bliżej jest mu do Papkina,
Kiedy słyszy: cięcie, dubel, kamera, akcja,

W rolę główną wcielając się komediantka,
Której nie pomoże lodowatej wody kubeł,
Pąsowieje nadąsana o urodę wciąż oparta,
Pada krótkie: kamera, akcja, cięcie, dubel,

Doceniając każdy skrawek na stopklatce,
Coraz bardziej o tym przekonany święcie,
Warto, raz przynajmniej, ściągnąć maskę,
Uprzedzając: kamera, akcja, dubel, cięcie.

Szamanka

Restauracja *Literatka* zarzuciła na mnie sieci,
Woń mniam-mniamów słowna, nie kapryszę,
Bo lubię zjeść literę, by się później rozpościć,
Wnet mój stoliczek nakrył kelner jadłospisem,

Na przystawkę abecadło, językowy delikates,
Kuszam, w liczbie mnogiej asonansem sypię,
Czytelniku drogi, swoje oko bardziej naciesz,
Gdyż wtem wjeżdża aperitif – gin z tomikiem,

Przepikantnie wyostrzone u odbiorcy zmysły,
Czcionki tłustsze, a zatem na wynos poproszę,
Palce lizać z apetytem, czyli stale przepyszny,
Natchniony talerz marymowanych spółgłosek,

Bezsprzecznie daruję sobie wcinanie kebaba,
Keszuję żal na majonezy, też go nie marnotraw,
Na ruszcie wśród dysleksji skwierczy sylaba,
Przyprawiona o zmyślniki regionalnym potraw,

Pora wreszcie zaspokoić w przełyku pragnienie,
Z menu rzuca się na gały zagranicznymi słowy,
Herbata po arabsku w nieprzyzwoitej ściemnie,
Sułtanka z niej w istocie, jak szejka – waniliowy,

Z karty dań zaś coraz śmielej smak wybieram,
Kiwam łbem z aprobatą i powoli już ogarniam,
Przyrządzoną przyimkowo sałatkę na esejach,
Wymięszone dzieła, raj podniebień wegetarian,

Każda ława opatrzona w przekroje dodatków,
Których przecież i tak nadmiernie używamy,
Dopełniamy celowniki osobnych przypadków,
Więc przestańcie pieprzyć, sypać sól na rany,

Cyk! Akapit! Może cztery? Gdyż na wiwat,
Partykulę fraz wciągam z następnym kęsem,
Ona mnie przy zdrowych zmysłach trzyma,
Nie wypada łasuchowi obrzucać się mięsem,

Jestem syty, niczym wilk, lecz skóra owcza,
Stopniująca przysłówkowość przez pokłosie,
Liznąć sztuki, tej wspieranej na wartościach,
By epicko się upaćkać w spływającym sztosie,

Wyrażenia, metafory i owoce – mistrza proza,
Wyborne rarymasy, już raduje się ma micha,
Łakość, co umarłych poprzewracał w grobach,
To Autor Nieznany! Zamówienie! Ale pycha!

Od kuchennych wrót gorących mnie obcina,
Kuchmistrz, który pyta: co to za obżartuch
Księgozbiory bez umiaru wzrokiem wcina?
I z zazdrości gotów połknąć własny fartuch,

A ja karmię myśli głodomorów wielką kropą,
Literalny pasjonacie atramentu spożywania,
Jeśli możesz, proszę, nie użeraj się nad sobą,
Szamnij wiersz, stań na wysokości zjadania.

Całowanka

Księżyców garść później i gwiazd kilka dalej,
Nasączam pióropusz zmysłów w atramencie,
Zakreśliwszy kontury – pejzaż na piedestale,
Szkicuję mocnym rysem wszelkie szczęście,

Kształtem przywodzi pierwsze serca drżenie,
Żar dziewczęcych ocząt, figurę zgrabniutką,
Spełnień przeszywające i szczere spojrzenie,
Przyspieszone tętno, tchnień wspólnych płótno,

Aromat kartek z ksiąg iskrzący się na skórze,
Ach, płomienne wyznania splecione kokardą,
Zasuszone płatki wieczności, zakłęte podróże,
Zamknięte powieki, roszone srebrzystą barwą,

Intymność zabliznionych ran, jak dłoń w dłoni,
Dotykem ust rozkosznych, na które się skuszę,
Nic jest po wszystko, niczym wszystko po nic,
Nie pytaj o zmierzchy, pocałuj mnie w duszę!

Wyliczanka

W horyzontach wrażeń, zawiązawszy wstęgi,
Łaknąć mocniej, wszechnamiętnie, czulej,
Enigmy wkalkulowanej w paciorków amulet,
Dzieląc miłość na ułamki, mnożyć do potęgi,

Wsluchani w szumną drzewostanów defiladę,
Wśród subtelnej tafli stawu snujący się szept,
Zachwycać się po prostu, biorąc pod uwagę,
Woskowe wzruszenie zapachowych świec,

W tę okruchami kropel nasyconą przestrzeń,
Zatapiając stęskniony za nieznanym wzrok,
Za światem rzeczemy – jeziornijmy jeszcze,
A ty sprzyjaj wiecznych wierszycielu strof,

Upajać głęboko zgęszczonym powietrzem,
Robić wielki hałas zupełnie bezdźwięcznie,
Patrzyć w dal beztrosko i kochać bezkarnie,
Za dnia lśnić jak słońce, nocą – jak latarnie.

Łapanka

Pewnego razu, nad rzeką Wisłą,
W trawy zieleni, słonka promieniach,
Wodne zebrało się towarzystwo,
By integrację rybną oceniać,

Zarozumialec, acz żądny przygód,
Patrząc na płetwę mokrego dorsza,
Przedstawił się wszem dzielny halibut
W jakże kunsztowny akwenów orszak,

Z brzegiem dyskusje toczą o cenach,
Których to pojąć nie zdołał szczupak,
Gdyż sercu jego droga jest kergulena,
Biedak z miłości całkiem podupadł,

Bez wzajemności! – gawędzi mądrze,
Stary samotnik, wszechstronny leszcz,
Lepiej przyjrzyjcie się dobrze flądrze,
Gdy bierze prysznic, jak pada deszcz,

Grzecznie ktoś kogoś nawet przeprasza,
Za słowa brzydkie złuszcza się karp,
Bo dawno temu obraził karasia,
Mówiąc, że nie ma grzbietu, a garb,

Ależ on mknie! Na przestwór płynie,
Więc mu się nisko do dna uklonię,
Tutaj bezsprzecznie mowa o linie,
Co się biznesu stał świeżym okoniem,

Zaś tuż za trzciniami chłapie idiotka,
Hałasująca wszechmiarą durnot,
Niby zwyczajna plotkara plotka,
Strzeżcie się jej! – zawołał turbot,

Aż tu pęk dżdżownic nagle wyciąga,
Głodny jak nigdy, drobniutki śledź,
Na wspólną ucztę zaprasza pstrąga,
I w łby zachodzą: być czy też mieć?

Bytem natomiast swym nie uwłacza,
Nikom w gronie milusia szprotka,
Uważnie słuchając nowel sandacza,
Komplement chlusnął: jakaś Ty wiotka!

Ust nie zamyka, w ciągu fal burczy,
Bez zmian przebąkuje: ja się zastrzełę,
Młodziutki jeszcze i żwawy tuńczyk,
Za lilią widząc zmuloną makrełę,

Wśród biesiadników gość się nie naje,
Spławiając spławik, aż leci ślinka,
Wąsaty sum zakrzyknął z mintajem:
Ach, jak wygląda dzisiaj sardynka!

Taka widocznie artystów jest dola,
Wędkarz wyłowił ich przecież po coś,
Publiczność rzadka: węgorz i sola,
Śpiewa król estrad – epicki łosoś,

I chociaż wszystkie znają się z sieci,
Jedna na drugą spojrzeć nie raczy,
Podejrzewając nadrzeczny przeciek,
W snów morskiej toni musi być haczyk.

MałoveAnka

Spichlerze marzeń nie świecą pustkami,
Skrywane nadzieje łączy wiary przęsło,
Wchłania wyśnienie znoszony aksamit,
Banalnie czasem ukazując się zewsząd,

Wietrzyk, co się w postać barda wcielił,
Flirtuje świszcząc melodię kochańskich,
Chapsnął kapelusz wrzosowych polemik,
Szumiąc na harfach podniosłych akacji,

A w szarościach gęszącym się piórem,
Wrota wierzei przed wami rozwarstwię,
Pośród źdźbeł zjawisk życie zilustruję,
Majestatycznie wszędzie polny jaskier,

Żywiołu świata mamy pod dostatkiem,
Bo to wiadomo – nie umrzemy wszystek,
Skinięcie głową i „Dzień dobry” jasne,
Jak krople deszczu jednakże przejrzyste.

Czytanka

Z kałamarzowych plamek w niebiosach,
Siąpi znużeniem pochmurność smutnawa,
Tak zatroskana poezją o wątłych losach,
Wita mnie znów stolica rymu – Wierszawa,

Łoskotem słówek grzmiąc rdzawość szyn,
Rozszczepia błyskawic ów rozstajny bieg,
W przedziałach tęsknot wersy bym szklil,
Ale że jadę kursem na gapę, wysiadę więc,

U zbiegu ulic w drukach skropionych gęsto,
Przystanę na moment, odetchnę z rozkoszą,
Choć trudno dorównać tutejszym wierszom,
Tuwimom, Grzesiukom, a nawet Miłoszom,

Bolączki szyfrując wśród zawilców myśli,
Interpe-udrękę zacieśnię do rymochłapania,
U szyi odbiorców wiszę jak kamień młyński,
Gdy zagaduję wykrzyknik o znak zapytania,

Wołączem jeszcze po stopniach się wspinam,
Wiekowych kamienic nadal dojrzewa zamęt,
Ech, moje miasteczko! Ja kocham tu bywać,
Puenty z rękawa pewne, jak przeciezu amen,

Ponurak, co wytoczył się wtem zza zakrętu,
Markoczący kłapouchem niewyraźny ktoś,
Szepnąłem mu krótko: masz ogrom talentu,
Więc głowa do góry, po cóż na kwintę nos?

Wstępując w progi miejscowej książniczki,
Zaliczam potknięcie o dywanik przysłów,
Podstawił mi nóżkę ten jegomość wścibski,
Miłośnik cytatów – skursywyn cudzysłów,

To plagiat! Afera! Wnet bębnią na alarm,
Krwi mojej żądają krytycy albo poprawy,
Zaś ja leżę leniwie, odpocząć nie dramat,
Zwłaszcza na włościach starej Wierszawy.

BatmAnka

W jednej ze wspomnień starych komnat,
Dźwięczy entuzjazm na suficie, ścianie,
Zamieszkała bowiem tam żywa euforia,
Do drzwi domostwa rozległo się pukanie,

Przed skromny próg klania się Smerfetka,
Złote serduszko posiada, śmiech uroczy,
Energia wtem płynie elastycznie giętka,
Kiedy zerkniemy w jej przeważne oczy,

Zaś z kuchennego blatu już gościa wita,
Wszędzie kicając jak spajder hrabianka,
Szalenie wybuchowa i wdzięczna kobita,
Tytułowa bohaterka, to nasza BatmAnka!

Zachodźcie dalej! – gości w izbę prosi,
Bursztynowe kufelki przełyki nawleką,
Modna mała czarna tak toasty wznosi,
A z braku śmietanki może być i mleko!

Dwie przyjaciółki na wspólnym szlaku,
Na którym biesiadujących trwa liryka,
Siostry szydercze i władczynie światów,
Wszak z klasą starzeje się ich klasyka!

Zamyślnka

Grudniową dobą, kiedy zima w pełni,
Otrzepuje z drzew najtrwalsze liście,
I mróz szczypie o świąteczny piernik,
A piecyk kaflowy żarzy się ogniście,

Kapelusz uchyla zachodzące słońko,
Nie chcąc ludzi oczekiwać zawieść,
Półmrok wieczorny zapada nad łąką,
Ścieżyną mkną w tętent kopyt sanie,

To wtedy z góry proszą się marzenia,
Dawno wymówione mirażę tajemne,
Zimowa aura wiarę snów zakrzewia,
W upojenie pod chmury przyziemne,

Na gwiazdkach są imienne grawery,
Symbole blaskiem zespolone z nami,
Otulając gościńce, ogrody i skwery,
Zadamawiają się pod serc oknami,

Dosyć doń dłoń wyciągnąć wówczas,
Schwycić płatek, bośmy tego warci,
Zacisnąć piąstkę, nim odfrunie uczta,
Poznaj siebie, sukces trzymaj w garści.

ZachciAnka

Nie, nie chcę mieć dziewięciu żyć,
Wszak to jest dziewięć śmierci,
W grobie się bezustannie wić,
Pod ziemią wciąż się wiercić,

I nie chcę wieść życia przez skrót,
Gdyż po cóż komuś krótkie?
Odszukać klucz do mądrych wrót,
Między szlakami znaleźć kłódkę,

Nie pragnę od opatrności, by
Garnitur szczęść szyła na miarę,
Niechaj stopniowo dawkuje sny,
Rany opatrzę z blizn naparem,

Nie żądam: fortuna, sukces ściel,
Niech serce zdobi zwykła szata,
Tylko daj w rękach dzierżyć ster,
Abym się nie stał pępkiem świata,

Nie proszę też o podróż w dal,
Tam chmurzą się obłoki sine,
Jeszcze rozbiję dziób wśród fal,
A wówczas nigdzie nie dopłynę,

Nie błagam: nieśmiertelność daj,
Anielską oszczędź mi poświatę,
W pamięci swej zachowam raj,
Gdy byłem wiecznym małym dzieckiem,

Nie apeluję: obdarz wszelkim
Bogactwem, które świat posiada,
Trzy grosze wrzuc do kamizelki,
To trwalszy skarb, niż złota rada,

Nie dopominam się o słodki kęs,
Pomyślnych pod adresem życzeń,
Lecz stale z kimś uprawiać sens,
Co wzruszeniem zrasza policzek,

Nie postuluję o żadną porę dnia,
Kiedy deszcz pada, łąba nie suszę,
Skwarnych dób lipca w stawie kra,
Nie pęka, choć jestem na minusie,

Jedyne, czego tak naprawdę łąknę,
To móc ulirycznić morał wiersza,
Przeczeszę więc i puent sadzawkę:
Jak Kuba Bogu... vice versa!

Przepychanka

Na wyobrażeń szesnastym piętrze,
Luksus grasuje wraz z przepychem,
Złodowaciałe nawet marznie serce,
Choć płonie znikomej sławy jupiter,

Blichtr wciąż po kątach się panoszy,
Złotymi klamkami zdobiąc miejsca,
Wzór elegancji niewart trzech groszy,
Banknot mu wręcza więcej szczęścia,

Obfitość szumnie nastroszyła piórka,
Na łunie strojnie usłanych wykładzin,
Perskich dywanów w epizodzie rólka,
Za które panicz ów słono przeplacił,

Otwiera dumny jak paw zaproszenie,
Na wernisaż pustki wpół jarmarcznej,
Wszystko bowiem, co drogie, w cenie,
Tak dennych wystaw na szkło parcie,

Gdy podczas bankietu się spotkamy,
Dziedzic zedrze łacha i zapyta wkoło:
Czy to słonisko w składzie porcelany?
Bezsprzecznie, lecz z trąbą uniesioną!

SłowiAnka

Otwarte bramy bibliotecznych baśni,
Kolekcjonują literaturę, co się zowie,
Trochę kokietują, próbując wyjaśnić,
Że od zarania już rzeźbimy w słowie,

Dawniej kuto zdania na kamieniach,
Snuto historie w obrazkowym piśmie,
Praprzodków duch wiarę zakrzewiał,
Dłutem grafomana tkaną uroczyście,

Później zabłysły atramentowe oczy,
Kleksem strojąc pergaminu tkaninę,
Dylan Thomas światelko zamroczył,
Buntując się na śmierć synonimem,

Sięgam ochoczo po kolejne zbiory,
Własne także średnikiem zamykam,
Acz szerokim łukiem omijam jęzory,
Węzów, co ich dopadł brak słownika,

I archaicznie pytam w dopełniaczu,
Bo materia znana jest mi od kołyski:
Czego to się nie robi dla przyjaciół?
Jasne, że świństw przede wszystkim!

PrześAnka

Wietrzyk zagląda w teren zamiejski,
Puszczając wodzę fantazji ludzkiej,
Los rzucił orła, gdy chciano reszki,
Zramolał człek w starej czynszówce,

Wiekowe biurko odziane próchnem,
Podparł więc o nie jegomość łokieć,
Sercem wspomina swoją matuchnę,
Szeptliwie łkając jak liście w rosie,

W sekretarzyka głąb zaraz sięgnie,
Zeń wyjmie kartkę, kałamarz, pióro,
Zatęskni biedak za widnokręgiem,
Za stron rodzinnych nikłą posturą,

Ożywi pamięć do lat dawniejszych,
Kiedy matuli swej wręczał kwiecie,
A u mnie dobrze – napisze w treści,
Skłamie lakując herbową pieczęć,

Zanim list w domu pielesze dotrze,
Przesyłką weseląc świat adresatki,
Uprzednio trafi na przysłów pocztę:
Skarbnicą miłości jest serce matki.

Wiaźanka

Przeciętą wstęgą dwóch zwaśnionych ulic,
Przejdźcie dla pieszych było zdradzieckie,
Obelżywe teksty od świtu do nocy snuli,
Hrabia z Magnatem w przyjaźni sąsiedzkiej,

W kwestii, że słońce nazbyt mocno świeci,
Dając wzmożoną jasność na posesję cudzą,
Niech cię wszyscy diabli! A nawet poeci!
We śnie bogobojnym koszmarzycą budzą,

Tak Magnat Hrabiemu we słowy powyższe,
Życzył, jak widać, śpiączkowych dobroci,
I Hrabia nie dłużeń: Oby ciebie pryszczem
Jaki szpetny owad po twarzy wygrzmocił!

Łajdaku oślizgły! Żmijo z torfowiska!
Za chwilę słyszy grzmiąco w odpowiedzi,
Niech w twym gardle ością stanie łyżka!
Wnet odpozdrawia – jak czynią sąsiedzi,

Hej! Tacy i śmacy, owacy wśród świata,
Raczej pamiętać dla spokoju świętego,
Nie bierzcie nigdy za wzorzec Magnata,
Nie naśladujcie też w życiu Hrabiego.

Przepraszanka

Dosyć przeprosin pozbawionych skruchy,
Szumnych zapewnień, pokutnej postawy,
Otrzymujesz burę, aleś wciąż jest głuchy,
Ciężąc żal nad sobą, nie żywisz poprawy,

Bo wprowadzie wilk syty, ale skóra owcza,
Wyciska soczyście jak półkrwista bzdura,
Zrazu pojękiwań biegnie treść stanowcza,
Że niby ci przykro? Ach, już tam! Akurat!

Błędy wymyślono po to, aby je popełniać,
Upadać, sięgać dna i brodzić w skrajności,
I niechaj z grzbietu wyświechta się wełna,
Żadnej wokół siebie nie strzegąc wartości,

Jednak opłaca się przejrzyć znów na oczy,
Z upodlenia moczar powstać sił ostatkiem,
Otrzepać zawiść, zgodą świat zjednoczyć,
Przykładem świecić, nie tylko przypadkiem.

Wzruszaniec

Na rumianych polikach srebrzą się korale,
Żarem natchnione w przedśionku uniesień,
Spod powiek majestat przetapia wytrwale,
Wskrzeszoną leż istotę na serc marginesie,

Krople jak diamenty stroją słów różaniec,
Deklamując modlitw zatrzęsienie spore,
Przecierają oczęta z wzruszeń parafianie,
Sakralnie przesuważąc liryczny paciorek,

Słotne psalmy śpiewa i motylki czerpie,
Wyznawszy młodość leciwa panienka,
Rówieśnikowi w nieśmiałości cierpień,
Przed lichtarzem wspominek przykłęka,

Osamotnione izby, makatki prząsniczek,
Przydrożne kapliczki, pożółkłe liścieje,
Nostalgiczne pieśni, wypalone znicze,
Osowiałość wichru, co z rozpaczcy wieje,

Bukiety chryzantem i czulsze szeptanki,
Skromne upominki, gesty zamiast słowa,
I subtelnie wdzięczne spijanie śmietanki,
Gdy w gardle grzęźnie całkowicie mowa,

Koniczyny szczęść, bezsenne spowiedzi,
Polni skrzypkowie, przydługie kwadranse,
Przyjacielskie rady, które każdy bredził,
Wśród cichych życzeń dyskretnie romanse,

Latem wschody słońca, z sadów czereśnie,
Rozkwity wiosenne, bezmiłosne sprzeczeki,
Jesienią chandryczenie, a zimowo wcześnie,
Rzeźbienie w puchu plus bitwy na śnieżki,

Czego by nie gaworzyć i jak nie zaklinać,
Sposobów poszukać na jutro wczorajsze,
Z oczu niech płynie strużka nadwrażliwa,
Choć niby nigdy nic, a jednak coś zawsze.

Sielanka

Na dwoje babka wróżyła, a dziad do obrazu,
Dzionka nie chwali przed zachodem słońca,
Bo wróbel w garści lepszy, ale żeby od razu,
Nie było co jeść, gdy kucharek sześć się wtrąca,

W miarę jedzenia beczki soli i apetyt rośnie,
Uświęciwszy na bezrybiu trafioną już kośę,
Na kamień, jeśli mieczem wojuje niezdolnie,
A nożyce się odezwą, igrając wciąż z losem,

Dołki kopie pod kimś, jak Polak po szkodzie,
Niby ryba, lecz rak, co to w skorupce nasiąkł,
Harcując z myszami za młodu w cichej wodzie,
Rwał brzegi z wieszczącą noworocznie Kasią,

A człek się spieszy, jeżdżąc na pstrym koniu,
Wynajduje prac kołacze w pasiece pszczelej,
Wywołany z lasu wilk padnie pod jabłonią,
Wyśpi się z pewnością – jak sobie pościele,

Później go gęstwiny karmiących nóg wezwą,
Niczym pies pogrzebany zleży się sielanka,
Świat przysłów wyżej, im grubsza podeszwa,
Jazda bez trzymanki! Bez jazdy trzymanka!

Wymianka

Książkowa wymianka w czarownym stoliku,
Zgromadzeni czytelnicy lubują się w słowie,
Romanse, biografie – znajdziesz każdy tytuł,
Dzwonek na przerwę zabrzączał w Pruszkowie,

Ciągnąca się kolejka, jak za czasów dawnych,
Łaknieniem lektur wonnych spowalnia zegary,
Kawalerów kusi sci-fi, łase na kryminał panny,
Wszak para zbliża odległości, a odległość pary,

Atmosfera rozrzedzona jak krew po nalewce,
Tej pędzonej na literach i tajnych półsłówkach,
Do wyboru, do koloru – kto żyw ma co zechce,
Jest likier z horrorów, znajdzie się wierszówka,

Gdy kwiecień zaplata majówkom warkocze,
Sięgnijcie po księgi, gdyż ktoś Was uprzedzi,
Niech przyjemny dreszcz dusze połaskocze,
Nie dzielcie niedziel, żal żywych niedźwiedzi!

Buntowanka

Bunt jest religią, spróbuj się nie zgodzić,
To jak stłamszone w marzeniach pociski,
Nieujarzmione fale, bijące w dziób łodzi,
Święte tobie – nie znaczy dla wszystkich,

Rebelia to siła, która w ludziach drzemie,
Niczym te przewrotne wulkanów erupcje,
Nieprzerwanie zalewające ideami ziemię,
Kruszące świat – nie znaczy konstrukcję,

Weto to romantyzm, tego nie podważysz,
Głos oburzenia wśród milczeń zawieruch,
Dezercję nakreślającą na ślepiach cesarzy,
Wielki powstaniec – dla ciebie wycieruch,

I gdy pogrążasz się trwożnie w modlitwie,
Nie oddając już czci wszak żadnemu bogu,
Nie odbieraj chłodu tej na gardle brzytwie,
Rewolty są wiarą – lepiej się z tym pogódź.

AltAnka

Na poddaszach firmamentu spaceruje nocka,
Rozjaśniając płomyk latarń jako do snu pora,
Wkrada pod pierzyny się marzeń drobnostka,
Oddech słońca ostatni wgłębia w toń jeziora,

A w sosnowej altanie, strzaskanej naprędce,
Już cierpliwie wiją się wieczory bezchmurne,
Powietrzem lechzące duszę, zmysły, serce,
Szelestem słów wzniecane czułości powtórne,

Gąszcz świetlików budzi do życia pochodnie,
Takt na osiem kreśląc zagadkowym szumem,
Sierpniowa mgiełka grzmi upałem chłodniej,
Pod lampionem zatracień skrzy się pocałunek,

Dżdżysty nastrój pleciuga, co gałąź porusza,
Współ z kroplą zaufania odkrywając bodźce,
Chmur atrament krwawi na tęsknot arkuszach,
Lecz wysycha rychło – drogę łatwiej dostrzec.

Wychowanka

Pośród zwrotów grzecznościowych pasma,
Między dzień dobry, dziękuję oraz proszę,
Wepchnął się chochlik, co piórami obrasta,
Wtrącając swe współczesne cztery grosze,

Toć nie przestrzega drań etykiety żadnej,
Miejsca ustąpić? Że niby z jakiej paczki?
Będę tu siedział, nie wstanę, póki padnę,
Bazgrojąc złych zachowań proste szlaczki,

Po cóż przepraszać, kiedy nie czuję winy?
Dlaczego ciągle do drzew się prawa rości?
Jak dzięcioł stuka o korę brzoź wypociny,
Łatkę przylepcem do czółek społeczności,

Nie patrzy w ogóle, że kultura go dotyczy,
Nawet nie dworska, aczkolwiek osobista,
W miałości manier się na okrągło ćwiczę,
Wychorągwniony, niesmaczny moralista,

Wygnajmy wspólnie płytkiego chuligana,
Bo jeszcze gotów na dobre się rozgościć,
Tutaj, w wersetach niezłego wychowania,
Dajmy mu żyć! Wypada! Z uprzejmości.

Wybacz Anka

Raz w życiu człowiek wcale się nie budzi,
W skostniałym śnie nie błyszczą usta sine,
Jego stan wskrzesza rozpacz wśród ludzi,
Stoją nad nim z pośmiertnym wawrzynem,

I przykląkwszy już ostatek oddając honory,
Słone wodospady przemieniają w gorzkie,
Gdy na salce pogrzebnej stracony koloryt,
Zaś gospodarz zasnął, kiedy wokół goście,

Ale kogóż obchodzi brak dobrych manier,
Skoro śmierć własne wywiesza klepsydry,
Nikogo w pokoiku nie wzruszy też zdanie,
Że on żył jak zawsze, acz umarł jak nigdy,

My dlatego trwajmy ponad śmierci prawo,
Nie patrzajmy na bliźnich, jako ci intruzi,
Tylko pamiętajmy, ludziom błogosławiąc,
Że w życiu człowieka raz zawodzi budzik.

Kochanka

Troszeczkę mnie szanuj lub też kochaj,
Pomyśl czasem czule, albo oraz nawet,
Strzelaj oczkiem, czy jak wolisz focha,
To przymierzaj dobrze, byle ani wcale,

Kapeczkę bliskości pozostaw na krtani,
Żebyś jednakowoż do reszty zidiociał,
I jeśli trzaśniesz przed nosem drzwiami,
Woń włosów daruj skądinąd na chociaż,

I krztą nadziei w beznamiętnym wzroku,
Rzucaj, kiedy przetnie zmrok miasta tło,
A załam, pogardź, słoweczkiem upokórz,
Bądź tu ponoć, rzekomo, dlatego, że, bo:

Tyś dożywotnią moich zmysłów męką,
Krwiobiegiem sennym słabostek i prób,
Zaparzona brzaskiem niczyja jutrzeńko,
Drobinkę mnie kochaj albo chociaż lub!

Dziękowanka

W pejzażu lśniaco owdowiałych piór,
Gdzie za wichrem smagając tętnił żal,
Bezgłośnie zawodził soneciarek chór,
Intonując na cześć potępieńczy psalm,

Limeryki pożegnały bez znieczulenia,
Operując rymem tak słabiutką puentę,
Że drzeć w posadach poczęła i ziemia,
A niezmieszane stało się wstrząśnięte,

I fraszki się śmiały nieco pod publikę,
Wprost nie wierząc, że umarły słowa,
Za nagrobną płytą sącząc słony likier,
Toczyły spór, która z nich to wdowa,

Ballady zazdrosne o kochanki pieśni,
Ody przemęczone widokiem trenów,
Szczwane epitafia, poematów treści,
Wyceniane teraz za sakiewkę jenów,

Przemijanie, wszystko społem cierpi,
I liryka napisała z rozpaczny manifest,
Który bym jeszcze czytał do pasterki,
Lecz nie polecam już na żadną stypę,

Pochowany pod prastarym świerkiem,
Zniczem wierszy w wieńców akapicie,
Bo choć uszło ze mnie życie wszelkie,
To tak naprawdę ja uszedłem z życiem.

Śmietanka

Od świtania przygotowań całe mnóstwo,
Garmażerka tłoczy klimat brandenburski,
Każdy sztuciec i talerzyk lśni jak lustro,
Bankiet dziś wydaje jaśnie panicz Turski,

Zamówiona ze Szwarzwaldu jest sarnina,
Wieprz, co go uprzednio baron upolował,
Tu nalewka, okowita i gąsiory pełne wina,
Krótco mówiąc: nie narzekałby Zagłoba,

Na zaproszeniach widnieje rząd tytułów,
Monarchów rzesza, jest też arcyksiężna,
Ploteczki świeże, krążące bez skrupułów,
Że hrabia rogacz i damessa niezamężna,

A młodej lady prędko do główki uderzył,
Bąbelków miliard, co pieczęcią je okraślił,
Paryski markiz (majątek sprzeniewierzył),
Na twarzy zakwaszenie rozterek grymasi,

Już rzną bardowie na gitternach serenady,
Śmietana towarzyska nazajutrz się zwarzy,
Arystokratycznej kres to bliski maskarady,
Czasem lepiej spłonąć, niż dać się oparzyć.

Wzmińka

Na peryferiach utykających zegarów,
Przy zliroyczalnych nowostek bulwarze,
Potężniejsze portal do tajnego wymiaru,
Przed oczyma stroją się półek pejzaże,

Spośród literatur, które są faktycznie,
Połyskliwe na wianeczkach papierzysk,
W zbiorczym kłęczu strzeliste kiście,
Wzrastają na mchu mędrzej macierzy,

Kurz panosząc się wewnątrz czytadeł,
Myśl odkrywczą tak szkwałowio kłębi,
Autoportret skruszonych zwierciadeł,
Że na przemian świat grzeje i ziębi,

A więc kartkuj bestseller, mój mółu,
Wyrywkowo nie traktuj tych stronic,
Lecz zachłanność wersetu kontroluj,
Bo z tomiszcza cię skłonna przegonić,

Zanim zmrużysz powieki drukarskie,
Egzemplarza, który nie zazna końca,
Dodaj przypis czytelny nadgarstkiem:
Współtworzyłem, wasz autor, odbiorca.

Wybranka

Odkąd sięgam strzępkową pamięcią,
Weryfikując śladów kształt na mapie,
Uszczęśliwiał mnie jak małe dziecko,
Piętnasty listopada na każdym etapie,

Życia, które wbijało drzazgi w stopy,
Krwawicą serca wyciągane z trudem,
Gdy po kątach niósł się niemy skowyt,
Zaś dni nie bywały bogate, lecz chude,

Zrudziałym cyklem połowy miesiąca,
Schyłek roku dopisywał na mej twarzy,
Uśmiech, co troski jak kasztany strąca,
Urzekłszy deszcze słonecznych witraży,

Za rok powrócimy i czas pełen wróżb,
Na nowo świat natchnień rozpromieni,
Wierszem prawie pozbawionym słów,
Usypiając pocałunki na ustach jesieni.

Prasowanka

Lipcowy wieczór, szklany ekran,
Stadion bajecznie rozświetlony,
Chwila, dzień dobry, reporterka,
Dziera werbalnie felietony,

Transmisja meczu się zaczyna,
Skupiony słucham komentarza,
Wnet skład na barażowy finał!
Głos barytonem wciąż powtarza,

O! Rozległ się pierwszy gwizdek,
Mknie prawą flanką naszych szarża,
Lecz zgubił piłkarz swą bieliznę,
Sędziego za wpadkę już oskarża,

Zaś rywal z kontry toć próbuje,
Wykończyć znakomitą akcję,
Koszmarne jednak też pudłuje,
Zapomnieć może gratulacje,

Walka o piłkę trwa w tej strefie,
Gdzie zwykle owa nie dociera,
Strzelaj, mięczaku! Podaj, szefie!
Uchodzi z cieniem ich kariera,

W dziupli tymczasem jest żałoba,
Grę czas poddać analizie błędnej,
Z głośnika opinia brzmi fachowa:
To nie ci sami, co na Wembley!

Ach, cóż za szok! Jakaż sensacja!
Niedowierzanie w pełnej krasie,
Że dawniej futbol, dziś stagnacja,
Jutro odczytam w marnej prasie,

Polska! Zwycięstwo! Pozamiatał!
Odrąbią sukces jak przepustkę,
Jesteśmy wszak mistrzami świata!
Szkoda, że w starciu o pietruszkę.

Układanka

W auli studenckiej gorsząca draka,
Się rozpętała moralnym grzmotem,
Gdyż ten taki jeden i ta druga taka,
Bezwstydą razem życie świergotem,

Raptem została prelekcja przzerwana,
W słuchaczach rośnie rola stanowcza,
Że tak się nie godzi, by Pani do Pana,
Toć to brak cnót! – grzmi wykładowca,

On po kryjomu, gdy nikt nie patrzył,
Rzekomo w uszko słówkiem dotykał,
Potrzebni są wam rychło psychiatry,
Z wilczym biletem do psychiatrika!

Natomiast ona na obiekt westchnień,
Pożądliwością wabiącą wciąż zerką,
A adiunkt znów zaczyna wrzeszczeć:
W głowach wam tylko jest łobuzerka!

Wtem wzrok ułowił spotkanie kolan,
Bo do się pasują puzzle szczeniackie,
Już alarm skwierczy z ust profesora:
Jesteście w szkole! To nie wakacje!

Do owej pary, w sobie zamkniętej,
Harmider belfra przestał docierać,
Po coś szyk burzyć miłosnych pięt,
Skoro to sen Twój? Jasna cholera!

Niespodzianka

Z życia umyka, niczym pstryk palcami,
Sedno wszechistnień, widzenia optyka,
Kiedy nie chcemy już patrzeć sercami,
A półmrok gwiazdki sypie do koszyka,

Ścieląc się gęsto, jako marzeń studnie,
W głębinach ducha klimat rozpogadza,
Jeszcze nie północ, późne popołudnie,
Kreśli alejki, szum nocny wprowadza,

Przecząco głową skiniemy na przekór,
Wygnamy posępność tego pogranicza,
Nieświadomi wcale ukradania sekund,
Szukamy się po drugiej stronie znicza,

Wewnątrz pasjanse schludnie ułożone,
Dokładniej, niż los zły na trafił chybił,
Z wieczystych sylab bramy pozłożone,
Znienacka żyjemy, miast bywać półżywi.

Umiłanka

Jeśli się dzieje w życiu kiepsko,
Los juma radość nazbyt chytrze,
Uderz o dno swej łajby płetwą,
Śnięty jak wędkarz po półlitrze,

Jeżeli cierpisz straszne trwogi,
Świnie podkłada ci ktoś nagle,
Przyłóż wnet ciało do podłogi,
Leżakuj mając nóż na gardle,

A kiedy dotknie cię zła wróżba,
Wiodąc na szafot, na stracenie,
Nalej z pustego w bardziej próżne,
Wszak król Salomon tak nie leje,

Nieszczęścia poczną leżć parami,
Wilk mnóstwo razy cię poniesie,
Złap go za kitę, zamknij kramik,
Wędruj spokojnie w cichym lesie,

Natomiast jeśli by fortuny okrąg,
Pluchą cię psioczył i przemakał,
Rzuć się weń z falą za widnokrąg,
Przynajmniej nikt nie będzie krakał.

Składanka

Wśród sylab, głosek, wersów i strofideł,
Urozmaiconych przez gąszcz literówek,
Spacerów szlaczkiem przygnębiony idę,
Jeśli więc chcesz, ze mną tę drogę udepcz,

We dwójkę raźniej pokonać krawężniki,
Stopione magmą wyrażen bez cenzury,
Cisza zagłuszy najdonośniejszy przytyk,
A gdzie drwa rąbią, niech ulatują wióry,

Nie zdziwi nas już żadna akcja zwrotów,
Strzępiąca język sądna stereotypów łąta,
Kiedy marudnie pochwyli szablę Bohun,
Odpuść bitw kurz, ja później pozamiatam,

Włamię się banał dialogów oryginalnych,
One z ćwierćsłowem publikę zaznajomią,
Wybrzmiać atencję ubóstwiający psalmy,
Gdy przybliżymy światu liryczny pomiot,

Składnia życia wezwie zapewne wkrótce,
Artystów słowa na przymusową przerwę,
Pełny w połowie naczynie odstaw puste,
I nie czyń więcej, co tobie nieprzyjemne.

SzlachciAnka

Rumor jak nigdy panuje w Grodzie Kraka,
Szeptem gderliwie przecina rzeczywistość,
W majestat dworski awanturniczo wkracza,
Próbując bujdę pomiędzy szlachtę wcisnąć,

Bije na alarm dzwonnik ze szczytu wieżyc,
Wybudza ze snu, dym kopcąc nad kominy,
Uwagę przykuł, jak kowal ludzkich przeżyć,
Obwieszcza poseł: „Na zamku zrękowiny!”

Panicz dostojny, bogacz z dobrego domu,
Wyrzeczony pod eminentne żeniaczki,
Wyznał miłość w alkowie, po kryjomu,
Uczuciem trafił do serca pięknej szwaczki,

Mieszczanka owa, przypomnę – urodziwa,
W wiosce parała się handlem jaj kurzących,
Z błogością zerka na suknię, welon, dywan,
Przed ołtarz kroczą czcigodni nowożeńcy,

Grono sarmatów, niezgodne na mezalians,
Wtłaczając w korpus siwuchy hektolitry,
Dylemat gryząc, jakoby wierszy parnas,
Co przed poezją jest wierny oraz chytry,

A tu zadźwięczył chóralnie Mendelsona,
Kardynał, który pobłogosławił szczęście,
Arystokratom już wyszła z butów słoma,
Przez ten sakrament – ożenek i zamęście!

Zaufanka

Zaklinam tło milimetr po milimetrze,
Przerwany koszmar powieki obciąża,
Ktoś ważny znikł, a nie umarł jeszcze,
Na mapie kreśląc nieuchronny rozstaj,

Przelewam łezki, kropelka po kropli,
Słonawa wódka, serce smutek ściska,
Rozpaczą mą wszyscy tak przemokli,
Że nie podniosą z tobą już kieliszka,

A film się urwał, jak klatka po klatce,
To ze względu na śmierciowe cięcia,
I świat zubożał w bezsennej pułapce,
Pigułką nazbyt gorzką do przełknięcia,

Nie podam czasu – ten na dekagramy,
Tli się w stłuczonej klepsydrze ufności,
Lecz zapamiętaj: przez zamknięte rany,
Otworzę duszom drogę do wolności.

Występek

Na krańcu było przysłowie. Pólsłówko się rzekło. Jeziornęło się nawet, więc nasza wspólna podróż dobiegła początku. Ponieważ tak naprawdę każdy finał inicjuje nowe rozdanie kart ze świeżutko rozpakowanej – aczkolwiek często zgranej – talii doświadczeń. Pakiecik potasowany wprawioną w drżenie ręką, gdyż nie mamy bladzińskiego pojęcia, jakie przysmaki zaserwuje nam losowy mistrz krupierów w postaci przeznaczenia.

Jednak tym razem będziemy doskonale przygotowani na ewentualne szulerskie chwytty. Sięgając po asiora w rękawie, czyli prosty przypis na życie zawarty w przeczytanej właśnie książce, przywierszujemy fortunie tak, że będzie zmuszona ostatecznie spasować. Wtem stanie się zbiegiem okoliczności przed naszym sposobem na zredukowanie problemów natury codziennej. Tak jest, gdy zrządzienie losu dotyka go osobiście.

Z rzucanych kłód wybudujemy wierszowaną przystań pod parasolem bezpieczeństwa. Z plotek przyrządzimy spółgłoskową ucztę w marymowanym sztosie. Z wybuchających wulkanicznie szyderczych śmiechów powstaną utwory literackie na miarę szklących się w naszych duszach bazaltowych cierpliwości. Z kilku drobniaków od dusigroszów, żałośnie brzęczących po kieszeniach, wywróżymy mądrość, która poprowadzi właściwym kursem. Z paciorków wzruszańca zbierzemy łożki do sakiewek serc, aby w odpowiedniej porze pomogły opatrności czuć nad uczuciami, przelewając dopełniacze z pełnego w puste.

Nadszedł czas podziękowań, zatem... Dziękuję współautorom uznaniowym, a mianowicie Arturowi Grzenkowiczowi za dbanie o rewelacyjną atmosferę przy kreowaniu „WierszowAnek”, nawet wtedy, kiedy wiatr wiał deszczem w oczy. Dziękuję Pawłowi Taudulowi za zaaranżowanie wnętrza Kuchni Pracy Twórczej, gdzie poezja mogła odnaleźć ukojenie. Dziękuję Dariuszowi Jankowiczowi z AOM Customs za ukształtowanie profesjonalnej okładki zbioru, który trzymacie w dłoniach.

Dziękuję również wszystkim ludziom, których napotkałem na swej drodze w ciągu minionych dwóch lat. Każdy z Was nieświadomie podrzucał mi pomysły na kolejne wiersze. Wielu stanowiło natchnienie do zmierzenia się z tematem przewodnim tomu, dając mi kilkakrotnie gotowe rozwiązania na wspomniane zagwozдки.

Kochani wierszyciele zawilców moich wylekturzonych metafor, nie żegnamy się, bo przed nami jeszcze sporo miejscowników do odkrycia. Do zobaczyska na poetyckim szlaku. Za chwilę. Wkrótce. Później. Zawsze. Macie to jak w wierszu!

Mateusz Połuszańczyk